Nr. 10. Lwów, — 1894 r. **Wydawnictwa Rok XVII.**

GONIEC i ISKRA

(Dziennik dla wszystkich.)

Czasopismo illustrowane.

Numer pojedyńczy **20** ct. w. a

„Wesoły Kurjerek" dla nieprenumeratorów 10 ct. w. a. — Osobne dodatki dla nieprenumeratorów 10 ct. w. a.

Goniec i Iskra wychodzi: 8 i 23 każdego miesiąca. Wszyscy prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują zupełnie *bezpłatnie* drugie osobne Pismo humorystyczne *illustrowane* p. t. **Wesoły Kurjerek** wychodzące dwa razy na miesiąc, 1. i 15., oraz osobne powieściowe co miesiąc **Dodatki.** Prenumerata na **Gońca** i **Iskrę** wraz z osobnym **Wesołym Kurjerkiem** i **dodatkami** wynosi, tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie z złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. **Wesoły Kurjerek** dla nieprenumeratorów „Gońca i Iskry" kosztuje **10 ct. w. a.**; tak samo *dodatki* W Poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce półnoznie 20 frank. (4 dol.); rocznie w Ameryce połudn., w Brazylji, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych albo pieniężnych: **do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych*, lub także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego prenumeratora

Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski.



Kazimierz hrabia Badeni,

Namiestnik Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

(Rysowane z fotografji lwowskiej Trzemeskiego. — Patrz artykuł: „Pow. Wystawa" i *do portretu.*)

Wystawa powszechna we Lwowie.

Wstępne słowo.

Uroczyste otwarcie wystawy w dniu 5. Czerwca, szeroko i szczegółowo opisały gazety codzienne. W opisach tych, było wszystko, nawet to, czego nie było...

Do pisma perjodycznego, jakiem jest nasze, opisywanie fakcików składających się na jeden fakt doniosłego znaczenia, nie należy, ale pismo takie, czy tam ci, którzy w niem pisują, powinni wynaleść sobie inny punkt obserwacyjny i nie powtarzać, jak ów mazur w gadce: „sedł chłop po desce — powiedzieć wam jesce?...“

Urzędowe otwarcia wystawy — wszystkie pochodzą z jednej beczki i są tak podobne do siebie, jak dwa jajka. U nas, dlatego, że to wystawa polska, wywalczona wśród wyjątkowych stosunków narodowych — że przyjął nad nią protektorat cesarz Franciszek Józef i, że ją otworzył w imieniu cesarza, rodzony brat: arcyksiążę Karol Ludwik — samo otwarcie wystawy miało charakter polityczny, dalej sięgający po za ramy zwykłego, poprostu, banalnego otwarcia wszelkich wystaw wielkich, średnich i nawet małych.

W samem przemówieniu arcyksięcia Karola Ludwika wypowiedzianem przy otwarciu wystawy, nie było nic takiego, coby drażniło wrogów Polski, bo, nawet te „wszystkie cele“ nasze, o których arcyksiążę z naciskiem wspomniał, nie koniecznie mogłyby się odnosić do celów polskich po za przemysłem widniejących — ale, że to wystawa wielka i bądź, co bądź imponująca, że jest we Lwowie, że jest wystawą polską, że ją za taką urzędownie uznaje i otwiera cesarz i arcyksiążę, że nią się interesują najwyższe sfery rządzące — to jest fakt doniosłego politycznego znaczenia dla ogólnych interesów polskich...

Zrozumiał to dobrze rząd rosyjski i wszystkim pismom warszawskim i prowincjonalnym bezwarunkowo w początku nie pozwolił nic pisać o wystawie, ani wówczas, gdy się przygotowywała, ani teraz, gdy została otwartą. Swoją drogą, cenzura rosyjska zakneblowaniem ust dziennikarstwu warszawskiemu, nie zmniejszyła, ani na koniec szpilki doniosłości politycznej polskiej wystawy we Lwowie, a skoro nie może jej bagatelizować, ani, jako takiej, ani, jako faktu w narodowym znaczeniu — samem milczeniem, Rosja uznaje wielką doniosłość polskiej pracy, myśli, dróg i celów — mimo swej potęgi czuje się zagrożoną, a wystawie polskiej we Lwowie sam rząd rosyjski nadawał charakter polityczny ogólno-polski, który stawił czoło destrukcyjnej polityce moskiewskich „diejatieli“... W ostatniej chwili cenzura pozwoliła pismom warszawskim zamieścic lokoniczne telegramy o otwarciu wystawy. a teraz zezwoliła na treściwe sprawozdania. Zawdzięczać się będzie to lepszym dyplomatycznym stosunkom, jakie obecnie zapanowały pomiędzy Austrją, a Rosją; trudno przecie w takiej, niby „zaprzyjaźnionej“ sytuacji ignorować zupełnie fakt wystawy znajdującej się pod protektoratem cesarza austrjackiego i, którą cały dwór wiedeński jest zachwycony i poniekąd dumny, że pod panowaniem monarchy habsburgskiego, polscy poddani zdołali się wybić na takie doniosłe, światowe stanowisko. Arcyksiążę Karol Ludwik, który, istotnie. ze szczególną pilnośaią i uwagą zwiedzał pawilony wystawy informując się najdokładniej o wszystkiem, okazywał szczerą radość i, bynajmniej, nie dyplomatyzował — widać to było w całem zachowaniu arcyksięcia i w tych drobniejszych okolicznościach, które się składają na coś większego... O przyjęciach osobowych, obiadowych, śniadaniowych nie piszemy. To są rzeczy zwykłe, banalne, jak zwykle wielki salon — ale, że rodzony brat cesarza przybywszy do Lwowa, oddawał wizyty i był ugoszczany w domach rodzinnych historycznej szlachty polskiej i arystokracji, że tak samo będzie postępował cesarz, gdy przybędzie na wystawę do Lwowa — to fakt politycznego znaczenia, który w Petersburgu wywołać musi zgrzytanie zebów przy zasłanianiu sobie gęby dyplomatyczną łapą... Notujemy więc tylko, że arcyksiąże Karol Ludwik gościł na wieczornych rautach u księcia Sanguszki. księcia Adama Sapiehy, Stanisława hr. Badeniego i był z dzienną wizytą u hrabiny Alfredowej Potockiej i hr. Romana Potockiego, a nadto przyjął od księcia Sapiehy śniadanie w publicznej restauracji na wystawie, do której, jak objaśnił, prezes dla tego zaprosił arcyksięcia, że jest polską restauracją... Cztery dni, po kilka godzin dziennie, zwiedzał arcyksiąże wystawę, a już dla *Panoramy* niemiał dość słów zachwytu — był, po prostu, oczarowany... Wszędzie mu towarzyszył pan namiestnik.

Dla czego, jednak, nie postarano się, aby arcyksiążę był w teatrze na odpowiednim i umyślnie urzadzonem spektaklu — tego sobie wytłomaczyć nie możemy — chociaż, u nas, we Lwowie, osobiste animozje w życiu publicznem nie raz odgrywają większą rolę, aniżeli wzgląd na szersze cele, a teatr lwowski, jako instytucja, bądź, co bądź, w naszych stosunkach politycznych, bardziej narodowa. aniżeli gdzieindziej, zawsze powinien wchodzic w program wielkich przyjęć, jak np. gościna we Lwowie arcyksięcia Karola Ludwika, czy na czele dyrekcji teatru stoi taki, czy owaki. Ale my dlatego, nieraz, wiele tracimy z publicznego, że za dużo dolewamy z prywatnego...

Sama wystawa — jak na nasze stosunki, jest wspaniała — to fakt Wyglądem swoim ogólnym nie odskakuje od powszechnych wystaw światowych, do czego znakomicie przyczynia się piękny i oryginalny pod względem krajobrazowym — teren.

Na początku bieżącego roku zamieściliśmy portrety prezesa wystawy: księcia Adama Sapiehy i dra Zdzisława Marchwickiego dyrektora z odpowiednimi artykułami — w ogóle, jednak, jako pismo perjodyczne, nie mogliśmy zajmować się przygotowczą fazą wystawy i śledzić roboty na placu wystawowym — a jeśli mamy prawdę wyznać, uważaliśmy za stosowne kierować się pewną powściągliwością w pochwałach, zanadto u nas czasem kadzących ...

Dziś w obec dokonanego faktu, z głębokiego przekonania wyznajemy, że inicjatorowie wystawy i wykonawcy, a więc w pierwszym rzędzie dyrekcja wystawy z prezesem na czele zasłużyła się rzetelnie szerokim interesom narodu polskiego, a wśród niej, godna podziwu praca. wytrwałość, takt, znajomość rzeczy i stosunków i mądry patrjotyzm dyrektora wystawy p. Marchwickiego i zastępcy jego p. Zielińskiego — zdobyły sobie rzetelny wyraz obywatelskiego uznania od całej inteligencji społeczeństwa polskiego.

Już w numerze 8. *Gońca i Iskry* zamieściliśmy szereg pawilonów z wystawy, „bez przechwałek“, jak rejent Blizińskiego powiada, dobrze wykonanych, a nie wyobrażających skutków trzęsienia ziemi, jak to się stało gdzieindziej — w dalszym ciągu zamieszczać będziemy illustracje z wystawy podając przez cały ciąg trwania tejże szczegółowe sprawozdania o wszystkiem, co na niej znajduje się.

A teraz jeszcze słówko.

(Do portretu).

Przyznajemy się otwarcie, że na hymny pochwalne i, w ogóle, na to, co nazywaja „świeceniem baki“ — trudno się nam zdobywać. Posuwamy to może za daleko ze względu na różne stosunki osobiste redaktora — ale sprawiedliwości publicystycznej na naszem skromnem stanowisku, nie obrazilismy nigdy. Trzymamy się tej zasady: gdy nie można prawdy pisać, lepiej nic nie pisać, jak pisać nieprawdę.

Otóż, przypatrując się pilnie całej wielkiej organizacji naszej wystawy, jej kiełkowaniu i rozwijaniu się — jednem słowem, samemu faktowi Wystawy we Lwowie. jesteśmy tego najgłębszego przekonania, że, gdyby nie było hrabiego namiestnika Kazimierza Badeniego — wystawa we Lwowie nie byłaby tem, czem jest, a możeby jej i wcale nie było, mimo, że od ostatniej lwowskiej wystawy upłynęło lat siedmnaście.

Kazimierz hr. Badeni, jako przedstawiciel rządu, był jej orędownikiem od samego początkowania myśli o wystawie, a w obywatelstwie naszem, jako *primus inter parens* jej współorganizatorem i między gorliwymi, najgorliwszym współpracownikiem. Pan namiestnik na placu wystawy od samego początku robót przybywał, co dzień dwa razy, a jeśli nie przybył, to znak, że hr. Badeniego nie było we Lwowie. Nie interesował się tem, co widział, lecz wglądał w najdrobniejsze szczegóły, znał każdy kąt i wiedział, co w nim ma być i, jak ma być — rozkazywał, radził, pobudzał, a energją, temperamentem i zaparciem się, był postrachem dla powolnych i opieszałych.

Pan Marconi, rzeźbiarz, który na czas zamówionych robót nie wykonał — usłyszał od namiestnika takie *dictum acerbum*, które mu posłuży za dobrą naukę na przyszłość zwłaszcza, że p. Marconi, w ogóle, nie uważa, za stosowne, terminów dotrzymywać, jak tego mamy nowy dowód na pomniku Fredry, znowu na jesień odłożonym, bo p Marconi „nie miał czasu“ wykończyć go na wiosnę...

Podając wizerunek hrabiego namiestnika w naszem piśmie, nie mamy, bynajmniej, zamiaru pisania życiorysu, który, zresztą, byłby ciekawy i pouczający, szczególniej dla tych, co się uważają za uprzywilejowanych, aby nic w życiu nie robić, albo grać komedję pracy publicznej... Nie czas jeszcze i nie miejsce na takie życiorysy — ale to można i należy powiedzieć, że w naszem położeniu polityczno-narodowem, jest faktem doniosłego znaczenia, jeśli na stanowisku wielkiem, odpowiedzialnem i wpływowem znajduje się mąż, który posiada zupełne i nieograniczone zaufanie monarchy i rządu, a oprócz tego, jest wiernym, rozumnym, pracowitym i oddanym synem Polski.

Takim jest Kazimierz hr. Badeni, a w dziejach rządów Galicji, wystawa polska 1894. roku we Lwowie, pozostanie dla namiestnika jego zaszczytem i piękną historyczną kartą.

Od ręki.

= Z Poznania.

W tym czasie przez cztery dni obradował wiec katolicki w Poznaniu, na który licznie zgromadziła się inteligencja i lud wiejski. Obrady wiecu były bardzo ożywione, a rezolucje powzięte na nim są niezwykłej doniosłości i skierowane ku dobru fundamentalnych podstaw społecznych. Na wiecu było kilka odczytów pouczających wśród których treścią i formą wyróżniły się: odczyt posła Dziembowskiego o szkole, p. Michała Więckowskiego o wychowaniu sierót i dra Mizerskiego o pojedynkach.

Wiec zakończył się wspólną ucztą, na której zebrano znaczną kwotę na założenie *Domu katolickiego.*

= Nie miała baba kłopotu...

Nie miał kłopotu Lwów, kupił sobie... tramwaj elektryczny... Prawdę mówił profesor Gostkowski — po co nam kolej elektryczna w mieście? Trzeba było lepiej rozszerzyć i ulepszyć te środki komunikacyjne, jakie posiadamy. Ale stało się. Mamy elektryczny tramwaj, a z nim butnych prusaków, którzy nam się w nos śmieją... Wiedza techniczna niemiecko-pruska liche daje o sobie świadectwo we Lwowie. Organizacja ruchu tramwaju elektrycznego przypomina żydowskich furmanów ze swojem: „zaraz! zaraz!"... Po trzy kwandranse trzeba czekać na wozy, a powinny kursować, co pięć minut. Karambolów elektrycznych z uszkodzeniami ludzkiej skóry i gruchotania wozów, było już kilka — ciągle się coś psuje, ciągle naprawiają, ciągle „prąd nie chce iść", choć go bardzo proszą, a jakiś niemiec energicznie za łeb kręci... Jednem słowem, ten tramwaj elektryczny sprawia więcej zamieszania w stosunkach komunikacyjnych Lwowa, aniżeli wygody. Co do obsługi tutej szej „elektryki" — to jest ona niemiecką, a tak niedołężną że nasze Maćki i Bartki z pod Krakowa, ci, nawet, co czytać nie umieją, gdyby im pokazano, jak się to kręci i po co — w mig obeznaliby się z motorową techniką „elektryki" i ze wszystkiemi śrubkami daliby sobie radę. Prosnę zobaczyć przy skombinowanem funkcjonowaniu różnych maszyn tych naszych mazurów — każdy z nich, to urodzony technik. Jak się dwa razy w łeb z tyłu podrapie — to wszystkie „sztuki" ogarnie...

Szanowny magistrat lwowski powinienby zawczasu wziąść się do przedsiębiorstwa „elektryki" i nauczyć krzyżaków po kościele gwizdać.

= Klub trzynastu w Londynie.

W tym czasie odbył się w jednej z większych restauracyj Londynu doroczny bankiet klubu trzynastu

Członkowie jego są to weseli towarzysze, których celem jest bawić się, rzucając rękawicę panującym ogólnie przesądom. Dlatego to klub ich jest pod wezwaniem trzynastki, przynoszącej jakoby nieszczęście.

Liczba członków przewyższa tę cyfrę, zresztą, o wiele.

Na bankiecie prezydował p. Henry Furniss, rysownik humorystycznego „Punchu": zastawionych było 13 stołów, przy każdym zasiadło 13 biesiadników. Solniczki miały kształt trumien, noże i widelce ułożone były na krzyż.

Zamiast wnosić toasty, uczestnicy tej uczty potrącali się solniczkami, rozsypując sól na obrusy (co jak wiadomo, jest zapowiedzią kłótni). Wreszcie, do sali wchodziło się po drabinach, co także jest złowróżbnem.

Nie przeszkodziło to, jednak, członkom klubu bawić się bardzo wesoło.

Klub trzynastu, zresztą, niewynalazł monopolu na ekscentryczność.

= Z Rzymu.

„E finita la commedia!!!" Cudzoziemcy rozjechali się, hotele wyludniły, lokale t. zw. umeblowane potraciły lokatorów. Pierwsze upały jak to bywa co rok, sprowadziły klęskę dla tych, którzy żyją z „forestiere". Ale wszystkie skargi nic tu nie pomogą, bo niewdzięczność ludzka wszędzie jednaka i zaledwie dni gorące nastaną, Włochy zaczynają tracić swych gości.

W ostatnich czasach wieczne miasto odwiedziła karawana z 500 turystów angielskich Większość tych podróżnych bywała na konferencjach Spandoniego, archeologa uczonego wielce, na którego włożono obowiązek oprowadzania i pouczania turystów angielskich.

Gdy mowa o konferencjach, należy zwrócić uwagę na wykłady p. Feliksa Lecaze w Kolegjum rzymskiem, traktujące o „sprawie pokoju z punktu widzenia rodziny i miłosierdzia". P. Feliks Lecaze zaczął pierwszą konferencję od wyrażenia żalu z powodu nieobecności królowej, która wielce interesuje się pracami komitetu narodowego, dążącego do utrzymania wiecznego pokoju. Następnie prelegent nader wymownie rozwijał tezę, wskazując po kolei na straszne następstwa przyszłej wojny, na rujnujace wydatki, czynione na powszechne uzbrojenia, a z drugiej strony kreślił pongtne obrazy jedności narodów, powszechnego braterstwa i dobrodziejstw pokoju. Między innemi, poruszył także kwestję Alzacji i Lotaryngji, dla rozwiązania ktorej pragnąłby, żeby Niemcy i Francja wybrały na arbitra Ojca świętego. Zachęcony oklaskami licznych słuchaczów, prelegent zaproponował porządek dzienny, który ma być przedstawiony na kongresie dziennikarzy w Medjolanie. Ów porządek dzienny brzmi: „Należy po za obrębem wszelkich projektów, wychodzących od pojedyńczych stronnictw politycznych, połączyć się w akcji jednolitej, dążącej do ugruntowania pokoju powszechnego i solidarności pomiędzy wszystkimi narodami". Mowca zakończył konferencję temi słowy: „Pierwsze słowo miłości i pokoju, które poprowadzi młode pokolenie ku zdobyczom cywilizacji i do braterstwa ludów, tej wielkiej idei przyszłości, powinno wyjść z Rzymu, ktory zawsze żywił cześć dla ideału".

Ostatnim wypadkiem dnia jest konsystorz watykański. Imponująca ta ceremonja odbyła się w „Sala Regia" w Watykanie z całą wspaniałością, jaką zwykle kościół rozwija przy tego rodzaju uroczystościach. Pomiędzy purpuratami, mianowanymi podczas ostatniego konsystorza, jako wyborne nabytki dla kongregacyj wymieniają monsignorów: Steinhubera i Segna. Szersza publiczność ma bardzo niedostateczne pojęcie o pracy w kongregacjach. Dawniej wszystkie sprawy rozstrzygano na konsystorzach, w których brali udział wszyscy kardynałowie. Malowidła z owych czasów przedstawiają nam kardynałów ubranych w „cappy" z mitrami, siedzących wokoło Ojca św. i zajętych rozpatrywaniem spraw bieżących. Zwyczaj ten uległ z czasem zmianie. Sykstus V. był jednym z organizatorów kongregacji, która obecnie dzieli się na trzy główne wydziały. Praca tu olbrzymia. Ponieważ bieg interesów często ulegał zwłoce z powodu nagłych chorób i zgonów, Ojciec św. postanowił wzmocnić trochę młodemi siłami szeregi pracowników Te względy zapewniły nominację na członka kolegjum św. monsignorowi Segna, który nie ma jeszcze lat 50. Mgr. Steinhuber nie jest tak młody, lecz zaleca go niepospolita erudycja.

Rano w dniu 21. maja odbył się w Watykanie konsystorz t. zw. jawny, na którym obecne były osoby, zaopatrzone w bilety. Na uroczystości tej Ojciec Św. wręczał czerwone kapelusze nowomianowanym kardynałom, oraz tym, którzy, otrzymawszy nominację na poprzednim konsystorzu, dotąd nie byli w Rzymie, żeby godło wysokiego dostojeństwa osobiście od Ojca św. otrzymać. Nowi kardynałowi otrzymali jednocześnie rozmaite przydomki i tak: kardynał Józef Bouret, biskup z Rodezu we Francji — przydomek św. Franciszki rzymianki; kardynał Wiktor Lecot, arcybiskup z Bordeaux — przydomek św. Pudempiany; kardynał Jędrzej Ferrari, arcybiskup medjolański — św. Anastazji; kardydał Dominik Swampa, arcybiskup boloński — tytuł św. Onufrego; kardynał Jędrzej Steinhuber, jezuita — tytuł św. Agaty; kardynał Egidjusz Mauri, arcybiskup Ferrary — przydomek św. Bartłomieja na wyspie Tybrowej; kardynał Franciszek Segna — N. Panny Marji *in Portica*; kardynał Wawrzyniec Schlauch, biskup Wielkiego Waradynu na Węgrzech, tytuł św. Hieronima Illiryjczyków. *Ru.*

= Hodowla kwiatów na Rivierze.

Hodowlę kwiatów na Rivierze, jako gałęź handlu, rozpoczęto uprawiać w Nicei i Cannes w 1871 roku. Przybrała ona szybko tak wielkie rozmiary, że obecnie każdy wieśniak się nią zajmuje. W Cannes, Antibach, Nicei sadzą tylko róże, w Hyères i Freyus — fijołki, w Grasse — fijołki, narcyzy, tuberozy i jaśmin.

W okolicach Nicei plantacje kwiatów obejmują 200 hektarów, w Cannes, Mentonie i Grasse — 100 hektarów, w zatoce Juana — 60 hęktarów. Hodowla fijołków, nieznana zupełnie w Grasse jeszcze dwadzieścia lat temu, dostarcza roczmie 80.000 kilogramów kwiatów. W Nicei niektórzy ogrodnicy posiadają po 40.000 krzaków różanych.

Chcąc zabezpieczyć rośliny od zimna i niepogody, wielu ogrodników posiada okna, mające po dwa metry kwadratowe, któremi przykrywa kwitnące rośliny. Zapasy okien tego rodzaju są już tak wielkie w tych miejscowościach, iż możnaby okryć niemi 40.000 metrów kwadratowych ziemi. Oprócz tego znajduje się tu mnóstwo opalanych cieplarni, przeznaczonych specjalnie do hodowli zimowej bzów, niezapominajek, goździków, róż i poziomek. Pewien zakład ogrodniczy w Antibez posiada pod szkłem 550.000 kwitnących roślin i 1.800 metrów kwadratowych, zasadzonych poziomkami.

W kwiaty zaopatruje się ztąd cała Europa. Jezeli zakup kwiatów przez Szwecję, która nabywa kwiatów najmniej, określić cyfrą jeden, to w tym stosunku dla Austrji cyfra zakupu wynosić będzie 4, dla Belgji — 10, dla Szwajcarji — 16, dla Anglji — 24, dla Niemiec — 32 i dla Francji — 64. Oprócz tego południowa Francja zużywa w ciągu zimy własnych kwiatów więcej, niż wszystkie wymienione powyżej państwa.

Ceny kwiatów podlegają znacznym wahaniom. W 1881 r. tuzin narcyzów kosztował 1·25 marek, w następnym roku za tą samą ilość płacono 10 fenigów. W epoce Boulangera trudno było paryzkim targom dostarczyć żądanej ilości goździków różowych, tak wielkie było zapotrzebowanie; w ostatnich latach kwiaty te nie miały wcale pokupu. Spadki cen zależą często od przyczyn wyłącznie miejscowych. W Berlinie np. często kwiaty można nabywać taniej, niż w miejscach hodowli. Niemałą rolę grają w normowaniu cen na kwiaty perfumy. Jedna tego rodzaju fabryka zużywa dziennie w maju od 33 000 do 44.000 funtów kwiatu pomarańczowego. W ciągu sezonu ta sama fabryka przerabia 1,100.000 funtów mięty pieprzowej i 25 000.000 funtów lewandy.

Drugą ważną gałęzią dochodu ogrodników, jest produkcja nasion. Ogrody w okolicy Nicei dostarczają samych nasion pierwiosnków chińskich: 30 do 40 kilogramów. Ta napozór nieznaczna ilość nabiera znaczenia, jeżeli pomyśleć, że 600 nasion tej rośliny waży gram i kilogram kosztuje od 2.600 do 22.000 franków. Dwa lata temu za siedm ziarn nowego gatunku płacono 12 franków, co wynosi za kilogram bajeczną cenę 1,028.800 franków. Naturalnie, gdy zebrano kilogram nasion tego gatunku, cena znacznie się obniżyła.

Cannes, Nicea i Antibes są głównymi rynkami na kwiaty ścinane. Z Cannes w 1888 r. wysłano 88.000 funtów kwiatów wartości 1,600.000 marek, w 1889 r. wywóz wyniósł już 1.280.000 funtów, a w 1892 r. dosięgnął 1,980.000 funtów. Nicea wysłała w 1892 r. 950.000 kilogramów, inne miejscowości 200.000 kilogramów. Ogólny wywóz wyniósł 2.050.000 kilogramów, wartości około dziesięciu miljonów franków.

Fabryki perfum zużywają rocznie 3,332 000 kilogramów kwiatów, fabryki pomady 1,660.000 kilogramów wartości 3 i pół miljona franków.

Niemałe zyski przynosi także produkcja cebulek kwiatowych. Hyères dostarcza rocznie pięć miljonów cebulek białych hyacentów, które pod nazwiskiem „rzymskich" wydają w jesieni najwcześniejsze kwiaty. Z tych okolic wysełają także rocznie 400.000 cebul narcyzów i około stu tysięcy cebul lilji. Wczesne jarzyny do wielu miast północnych nadchodzą o tej porze z okolic Tulonu i Hyères.

Zemsta,

powieść włoska — tłomaczył I. H. B.

(Ciąg dalszy — patrz Nr. 8.)

— Jakże się cieszę, panie kapitanie, — rzekła do Eckorta, który szybko podbiegł do niej — że pana tutaj spotykam i, że mu mogę, nareszcie, podziękować. Patrz Aneto, to ten oficer, który tak dzielnie mnie wówczas bronił. — Ojciec Salvatore podziękował mu na swój sposób — może niezbyt uprzejmie, ale on nie potrafi inaczej. Ja, jednak, wdzięczną mu jestem z całego serca.

Z temi słowy podała mu rączkę — głos jej drżał ze wzruszenia. On chciał coś powiedzieć. Przerwała mu, jednak, zręcznie skierowawszy rozmowę na napis.

— Wszak to po łacinie — mówiła, śmiejąc się — ani słówka nie rozumiem.

— Więc panią zajmuje ten stary napis? — rzekł Eckort, który zrumiony był śmiałością i przytomnością dziewczęcia

— Wszystko, co dotyczy przeszłości naszej ukochanej Sycylji powinno sycyljankę interesować.

Eckort objaśniał więc, że zakonnicy wyryli ten napis w r. 1535 na pamiątkę pobytu Karola V. w klasztorze.

— Karol V.?.., — pytała z czarującą niewinnością Felicyta. — O tym cesarzu nie wspominał ojciec nigdy. Widocznie, on nie kochał Sycylji. Mój Boże! z poprzednich cesarzy jeden tylko kochał Sycylję.

— Kto taki? — pytał Eckort oczarowany naiwnym zapałem dziewczęcia.

— Hrabia Ruggiaro, mówiła, dumnie główkę wzniósłszy do góry Felicyta — bo on oswobodził nasz kraj z obcych im...

Zamilkła instynktem — spłonęła, bo wiedziała, że obraziła cudzoziemca, który stał przed nią.

— Kończ pani bez obawy. Wiemy doskonale, że myśl, którą wahasz się ubrać w słowa, opanowała tutaj wszystkie umysły Zresztą, nikt za złe wam mieć nie może, że chcecie waszą ojczyznę oswobodzić. Każdy naród powinien być wyłącznym panem w swoim kraju. I wierzaj mi pani, że gdybym był się urodził w uroczej Sycylji — z pewnością nie inaczej czułbym i myślał, jak jej mieszkańcy w tej chwili.

— Więc pan jesteś przyjacielem sycyljskiego narodu?

— Dlaczego nie miałbym być waszym przyjacielem? Wszak szwajcarowie walczyli również za wolność swej ojczyzny. Wy macie to samo prawo. I odkąd kraj ten i jego mieszkańców poznałem — doznaję obawy...

— Obawy? oficer?

— Nie inaczej, łaskawa pani. Drżę na samą myśl, że mundur, który noszę, przysięga, którą wykonałem — honor żołnierza zresztą — zmusi mnie podnieść oręż przeciw wam...

— Nie, nie — krzyknęło strwożone dziewczę, — to być nie może, to być niepowinno.

— Więc chętnie widziałabyś mnie pani po waszej stronie, jako przyjaciela?

Milczała. Słowa te niespodziewane sprawiły jej zakłopotanie.

— A może, żartobliwie ciągnął Eckort dalej — pragnęłabyś pani, aby zjawił się, jaki nowy hr. Roggiero, któryby nas, jak ongi sorasanów posiekał w drobne kawałki.

Piękne oczy Felicyty ożywiał promień szlachetnego zapału.

— Hrabia Ruggiero był także cudzoziemcem. Sycylja nie potrzebuje teraz obcych obrońców, bo sama bez czyjejkolwiek pomocy potrafi się oswobodzić z łańcucha, w który ją skuli wrogowie.

Hatwyl zdziwiony słuchał, jak to dziewczę szlachetne rozprawia z taką erudycją o pierwszym księciu normandów? z ciekawością odczytuje starożytne napisy — w obec oficera wojsk królewskich, odważnie mówi o wypędzeniu cudzoziemców z kraju! Ileż siły charakteru — ileż patrjotycznego uczucia w tej prostej córce mieszczanina.

Mimowoli porównał ją z hr. Cellamare Jakąż zimną i bezduszną wydała mu się ta lalke salonowa!

I nie mógł oczów oderwać od pięknej Felicyty. Podziwiał ją i uwielbiał.

— Dlaczego pan tak dziwnie na mnie spogląda?

— Oczarowany jestem wiedzą pani, jej mową, jej szlachetnością uczucia. Wybacz pani — ale nie mogę wyjść ze zdumienia, bo dziewczęta na południu...

— Żebyś wiedział panie oficerze — nasza panienka umie czytać i pisać, — rzekła z dumą przysłuchująca się rozmowie służąca Ona jest pierwszą między rówieśnicami.

— Wierzę chętnie. — odpowiedział śmiejąc się kapitan. Chciej mi pani, jednak, wytłomaczyć — jakim sposobem to się stać mogło, że tak rożną jesteś od swoich towarzyszek.

— To jest zasługą mego ojca, który niezuosi braku wiedzy u kobiet.

Powtarza mi często, że wykształcenie kobiet jest ziarnem, z którego wyrasta potęga, wolność i sława narodu. Pierwszych książąt normandzkich kocha on, właśnie, dlatego, że szanowali niewiasty. Uwielbia zaś ich — bo oni pierwsi dali podwaliny niezawisłości ukochanej Sycylji.

— To dzielny człowiek ten ojciec pani! Mówi, jak mędrzec. Któż on jest?

Dziewczę chciało odpowiedzieć — na dany znak, jednak, przez towarzyszkę rzekła wymijająco.

— Mój ojciec — jest obywatelem w Messynie.

— Czy tam mieszka?

— Mamy domek wiejski w pobliżu starej normandzkiej świątyni, w dolinie Badiazza.

W tej chwili otworzyło się okno na pierwszem piętrze.

— Felicyta! — ktoś zawołał.

— Biegnę ojczulku — odpowiedziała, żegnając młodego oficera wzrokiem, w którym łatwo wyczytać było można żal, że tak niespodziewanie musi przerwać miłą chwilę rozmowy.

Kwiat, którym się bawiła, upadł na ziemię. Schyliła się, by go podnieść — zapóźno, bo kwiatek schwycił Eckort. W tej chwili ręka jej znalazła się w dłoni młodego oficera. — Ten uścisk mimowolny był symbolem zaślubin dwóch młodych serc kochających.

— Kto kwiatek podniósł, niechaj go zatrzyma — szepnęła Felicyta, wyrywając rękę.

Za furtką ogrodu stały dwie postacie. Piękna hrabina, blada od trawiącego ją gniewu, z zapartym oddechem w falującej piersi — płonącemi zazdrością oczyma — śledziła przebieg sielankowej sceny. Jej towarzysz uśmiechał się ironicznie.

Na pierwszem piątrze klasztoru, w maleńkiej celce odbywało się zgromadzenie mnichów; przed drzwiami stał stary, siwy zakonnik, który monitował przybywających, aby zachowali winne uszanowanie dla przeora i starszyzny. — Co prawda — to o tem mowy być nie mogło, bo prócz duchownych, znajdowały się tam i świeckie osoby. Naprzeciw przeora siedział mąż poważny, ze stroju patrzący na mieszczanina. Srebrnym włosem okrytą głowę, osadzoną na barczystych ramionach zgiął ku ziemi wiek późny, — szerokie ręce i grube palce wskazywały, że jest robotnikiem: z oczu tryskał młodzieńczy ogień i przeglądała jasność myśli i świadoma celu siła woli, która wskazywała na wysokie wykształcenie niezwykłe w prostym robotniku. Starzec ten mówił wolno. z namysłem — lecz jasno i zwięźle. Takim był Romeo, stolarz z ulicy Ferdynanda w Messynie. To był ów znienawidzony przez możnowładzców naczelnik ludu — owo bożyszcze maluczkich. Od jednego skinienia zależał spokój miasta i prowincji, jednym wyrazem mógł on wzniecić powstanie, lub uśmierzyć wezbrane namiętności tłumów. Słusznie zajmował on to stanowisko, bo w niczyjem sercu nie paliła się większa nienawiść Burbonów i nikomu nie ciężyło tak dotkliwie jarzmo neapolitańczyków — nikt nie oczekiwał z większą niecierpliwością tej uroczystej chwili, w której naród z bronią w ręku rzuci się na ciemiężców.

Romeo marzył o otwartej i szlachetnej walce: dlatego nie pojmował planów starego Salvatora Marlo, który obok niego w tej chwili siedział

Zdaniem tego drugiego przywódzcy messyńczyków, nie trzeba przebierać w środkach; trzeba bądź co bądź położyć koniec gospodarce neapolitańczyków — i w tym celu powinno się, pamiętając na »Nieszpory sycylijskie«, połączyć z tajnymi związkami, z Mafiią, a choćby z rozbójnikami.

Niepowinno się, bowiem, zapominać o tem, że źle uzbrojeni powstańcy nie są w stanie pokonać wyćwiczonego i na wszystko zrezygnowanego szwajcarskiego wojska.

— Splamić chcesz honor Sycyji Salvatore — dowodził dobitnie Romeo, przeciwny stanowczo temu projektowi. — Nie nam łączyć się z prostymi mordercami.

Marlo podniósł dumną głowę. wyprostował wyniosłą postać; w oczach jego błysnął ogień gniewu:

— A więc mordercami byli nasi ojcowie, gdy dzwonili na »nieszpory sycylijskie«.

— Inne czasy — inny sposób obrony.

— Zatem lepiej, by popłynęła krew naszej braci, lepiej, abyśmy nasze dzieci oddali na pastwę katów!

— Zatem sycylijczycy mają ściągnąć na siebie zarzut, że dla własnej obrony nie chcieli nadstawić karku? że do świętej walki o niepodległość ojczyzny wezwali jurgieltników? I to jeszcze jakich? Mocny Boże! Wszak zbóje pójdą służyć każdemu, choćby dla obrony najgorszej sprawy, jeżeli im dobrze zapłaci. Zresztą, tej bandzie włóczęgów zawdzięcza Sycylja to, że ją jako jaskinię rozbójników okrzyczano.

— Chwytam za broń, jaką mam pod ręką. Jednak i między rozbójnikami są szlachetni ludzie. Zresztą — tu stary Salvatore spojrzał znacząco na mnichów — dzisiaj łączą się z nami nawet dawni ich nieprzyjaciele. Dążymy przecież do jednego celu i jednym

sposobem osiągnąć go możemy — a tylko zdrada...

Tu ksiądz przeor położył rękę na ramieniu rozogniongo przewódzcy ludu:

— Salvatore Marlo, nie wymawiajcie słów takich — one raczej wrogom naszym pomódz mogą. — Zresztą, nie od Messyny wyłącznie rozstrzygnięcie tej sprawy zależy, mają głos tutaj i inni. Właśnie, ojciec Bartłomiej, przysłany przez braci z Palermo po wie nam, co myśli stolica Sycylji.

— Tu nie ma żadnej stolicy — albo nie stolicy. Messyna jest tak dobra, jak i Palermo — odburknął rozzłoszczony Salvatore.

— Pozwólcież mi przyjść do słowa — odezwał się upoważniony przez przeora do zabrania głosu, ojciec Bartłomiej.

Ze starego rodu normandów musiał pochodzić ten silny do kamiennej średniowiecznej statuy podobny mnich z klasztoru della Gancia, dla którego, właśnie, przeor zwołał dzisiejsze posiedzenie.

Tubalny, dźwięczny głos wydobywający się z piersi jego — odpowiadał postaci olbrzyma.

— Dzieło, które jest sprawą wszystkich, przez wszystkich musi być podjęte. Kto rzuca między nas kość niezgody — jest zdrajcą. Czy Messyna, czy Palermo jest naszą stolicą — na dzisiaj rzecz obojętna w dalszym ciągu Palermo i Messyna to siostry; jeżeli podadzą sobie ręce — panowanie neapolitańczyków w łeb weźmie; jeżeli, jednak, dwie siostry kłócić się będą między sobą — Sycylja rozpadnie się w gruzy. Może w przyszłości nie zawsze razem pójdziemy; ale dzisiaj o tem myśleć nie możemy, co nas boli najwięcej — dzisiaj musimy wrogów precz wypędzić. Palermo za tydzień będzie gotowe do walki — a wy?

Bracia spojrzeli na obu przewódzców ludu. Romeo podniósł wzrok utkwiony w ziemię i zwolna przemówił:

— Braciom z Palermo nie powinno być rzeczą obojętną, jaką bronią walczymy — nasz honor powinien im leżeć na sercu. Zapewne, że gdybyśmy według tu podanej rady, mieli łączyć się z mordercami — no, to i jutro za broń chwycić możemy, ale w tych warunkach, ja dopóki rozkazuję, ani za tydzień, ani za miesiąc, ani za rok nawet, hasła do walki nie wydam!

Stary Salvatore zerwał się i zaciskając pięście.

— Romeo — wrzasnął — to jest...

— Niechaj skończę Salvatore przerwał spokojnie Romeo. — Jeżeli, jednak, dajecie czas — to ja mogę porozumieć się z przyjaciółmi w Taormina i Milazzio, czy oni zechcą łączyć się z tymi, których zacny Salvatore tak kocha.

— O jakich przyjaciołach chcesz mówić? — zapytał wysłaniec z Palermo.

— Zaliczam do nich markiza della Rovere z Faorminy.

— Don Filipa, czy don Giuseppo Russo?

— M a r k i z a powiedziałem, — odrzekł Romeo z naciskiem, przykładając do tego tytułu wielką wagę.

— Ach! już wiem; i dla nas tylko Don Filippo jest prawdziwym markizem... Ale dopóki sędziowie nie wydadzą ostatecznego wyroku, co ma w tych dniach nastąpić, Don Giuseppo Russo jest w posiadaniu tego tytułu i prawa do jego noszenia zaprzeczam staremu.

— Don Giusseppo, jest psem podłym, — dodał energicznie Salvatore. Mój syn Antonio śpiewa o nim doskonałą piosenkę. Ten gałgan traktuje chłopów, jak psów. — Przyjdzie, jednak, czas, dziś, czy jutro...

Przekleństwo zamarło na ustach starego Salvatore.

— W Milazzo, — kończył mnich — odwiedzisz zapewne uczonego starego Petrone. Przyjacielem kościoła on, wprawdzie, nie jest. Sprzysiężeni przyjmą, jednak, do naszego grona tego człowieka, jako gorącego patrjotę. Pozdrów go odemnie. Zacny to człowiek.

— Zacny fantasta, — mruknął niechętnie Salvatore.

Mnich i Romeo wymienili znaczące spojrzenia. Wysłannik z Palermo powstał w tej chwili.

— Jednego tygodnia potrzebuje Romeo — jednego i Palermo żąda. A więc za tydzień będziemy gadali w Messynie. Tutaj podał żylastą rękę stolarzowi — i już swobodnie ciągnął dalej:

— No, twoja piękna córka naczekała się dosyć. Niechaj tu wejdzie. Jedzenie już gotowe — a podobno jedzenie nie może tak dobrze czekać długo, jak i dziewczęta.

Felicytę wprowadził mnich trzymający wartę do narożnego refektarza, gdzie tymczasem już wszyscy się zgromadzili.

Szeroko potwierane okna wychodziły na ogród — w oddali widać było sine morze i blaskiem zachodzącego słońca oświetlone góry.

— Patrzcie, jak się tam ludziska zabawiają — rzekł zakonnik z Palermo, rzuciwszy okiem w głąb pomarańczowego ogrodu, gdzie właśnie owo kółeczko arystokratyczne układało prowianty w koszykach. Ach! i duchowny jest z nimi. Znasz go ojcze Jakóbie? — pytał przeora.

— Nie poznajecie księdza Scagliona? Wszak to biały kruk między sycylijskiem duchowieństwem. Zagorzały zwolennik neapolitańczyków — no, i przyjaciel hr. Cellamare. Spogląda ku nam. — Jak się ksiądz miewa? co tam nowego?

— Cóż ma być nowego, ojcze Jakóbie — odpowiedział zainterpelowany. Ale, ale — miejcie się na baczności. Oficer szwajcarski zabłąkał się u nas — czy też zakradł się może. Zdaje mi się, że goni za jakąś ładną dziewczyną.

Równocześnie i piękna hrabina spojrzała w górę i spotrzegła Felicytę, która wśrod silnych, żylastych mnichów, na tle ich ciemnych habitów ślicznie wyglądała — podobna do świeżego pączka róży. Hrabina poznała w niej dziewczynę, widzianą przed chwilą.

— Księże — za każdą cenę muszę wiedzieć, kto jest, gdzie mieszka i jakie imię nosi ta zalotnica — rzekła piękna pani głosem, w którym przebijała się zazdrość i gniew niepohamowany.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Cmentarka.

Wietrze cmentarny, dziki w łzy brzemienny
Czemu — nad każdą mogiłą tak kwilisz —
Wszak zmarłych — których głaz gniecie kamienny
Nie zbudzisz nigdy — — daremnie się silisz,
I ty cyprysie — co tak smutnie szumisz,
Coś się wieczystą — ustroił zielenią
Umilknij — ciszej — czyż ty nie rozumiesz,
Że nie trza pieśni bezcielistym cieniom...
I ty słowiku, co w pogodne noce,
Twoje piosenki kochających ludzą —
Przestań — czyż nie wiesz — że się nie świergoce,
Tym — co się ze snu — nigdy nie obudzą...

Demon.

Ciekawe rzeczy.

Żarłoczność psa morskiego. „Gazeta Gdańska“ zanosi prośbę do rybaków z nad morza, aby, jeśli złowią na wiosnę psa morskiego, zaraz o tem donieśli do redakcji. Chodzi o wysłanie żywego psa morskiego na wystawę do Lwowa i dla tego redakcja gotowa go kupić za cenę przystępną. — Mniejsza o cenę za psa morskiego; większą niedogodnością będzie utrzymać go przez cały czas wystawy; jest on bardzo żarłoczny i żyje tylko żywemi rybami. Na wystawie prowincjonalnej przemysłowej w Wrocławiu, był także pies morski w stawie na okaz. Komitetowi wystawy przysporzyło utrzymanie go nie mało kosztów — potem po ukończonej wystawie ofiarował komitet psa w podarunku „ogrodowi zoologicznemu“, ale zarząd ogrodu podarunku nie przyjął, oświadczając, że dla stosunkowo zbyt wielkich kosztów utrzymania psa morskiego przyjąć nie może. Wpuszczono go zatem do Odry — widziano go przez kilka dni pływającego po rzece wśród miasta i w okolicy — potem po raz ostatni ujrzano go za Głogowem, a odtąd znikł, dopłynąwszy prawdopodobnię szczęśliwie do morza. — Lwów nie ma wcale ryb — to też tem droższem byłoby utrzymanie tego okazu wystawowego.

Z aluminium zbudowano pierwszy w świecie jacht. Właścicielem jego jest oficer marynarki francuskiej hr. Chabannes de la Palice, a statek wyszedł z warsztatów francuskich w Saint Denis nad Loarą. Jacht ma długości 18 metrów, waży 2600 kilogramów (statek tejże objętości z żelaza i stali ważyłby 4500 kilogramów). Aluminiowy statek idzie wybornie i wygląda ślicznie.

Głosowanie kobiet.

Postęp już nie płynie, jak było dotąd, z półkuli północnej, lecz... od antypodów. W dniu 28. listopada z. r. kobiety w Nowej Zelandji odniosły zwycięstwo, które pozostanie na zawsze ważnym wypadkiem w historji rodu ludzkiego, mianowicie skorzystały po raz pierwszy z przysługującego im prawa na wyborach i przeprowadziły z tryumfem swych kandydatów. Dwie zapomniane wyspy na oceanie południowym zainaugurowały reformę, która w połowie dwudziestego wieku może już sprowadzić ogólny przewrót stosunków społecznych

Wiadomo, iż w oczach ministrów królowej Wiktorji kolonia zaeuropejska jest oceniona o tyle, o ile nie naraża na żadne koszta przybraną swą ojczyznę. Największym posiadłościom angielskim pozwolono rządzić się, jak im się podoba, z warunkiem, by wystarczyły same sobie i nie narażały na wydatki skarb Wielkiej Brytanji. Niektórym pozwolono mieć po dwie Izby i gabinet odpowiedzialny. Królowa zastrzegła sobie tylko prawo mianowania gubernatora, który w krajach, posiadających reprezentację parlamentarną, posiada prerogatywy naczelnika państwa.

W Nowej Zelandji rola delegata korony była zawsze jeszcze podrzędniejsza, niż w innych koloniach. Rząd angielski, nie przewidując z powodu tych oddalonych wysp żadnych zawikłań bądź z mocarstwami zagranicznemi, bądź z cudzoziemcami, dostatecznie już ucywilizowanemi, polecił swemu reprezentantowi patrzeć przez palce na wszystko, co się dziać będzie w tych posiadłościach. Od 1869 roku w kolonji Nowo-Zelandzkiej nie ma, ani jednego żołnierza angielskiego, a czynności gubernatora polegają na pobieraniu pensji w sumie 125.000 fr. rocznie, nie licząc w tem 50.000 fr. rocznie na koszta reprezentacji.

Dzięki tej pobłażliwości przedstawiciela korony angielskiej, parlament nowo-zelandzki pozwalał sobie na wybryki niezmiernie fantastyczne. Nic też dziwnego, że w ciągu niewielu lat suma długów kolonji wzrosła do miliarda. W ostatnich latach senat nowo-zelandzki odrzucił kilka projektów do praw, których krańcowo-socjalistyczne tendencje były aż nadto widoczne.

Zgromadzenie to, złożone z ludzi dojrzałych, mianowanych przez koronę, a mianowicie przez jej pełnomocnika, odznaczyło się zupełnym brakiem galanterji. Trzy, czy cztery próby czynione przez izbę wyborczą celem przyznania kobietom praw głosowania, nie znalazły łaski u weteranów ciała prawodawczego. Ta zasadnicza reforma nie leżała z początku w programie żadnego stronnictwa. Dopiero konserwatyści podburzani przez towarzystwo wstrzemięźliwości, postanowili urządzić manifestację na korzyść projektu. Członkowie to warzystwa wstrzemięźliwości rozumieli dobrze, iż kobiety są naturalnemi nieprzyjaciółmi wła ścicieli szynków, konserwatyści liczyli, że cnoty domowe piękniejszej połowy rodu ludzkiego dopomagają do przywrócenia równowagi finansowej w państwie nowo-zelandzkiem.

W 1893 r. dwa silne stronnictwa znów wykonały manifestację na korzyść kobiet i odnośny wniosek przeszedł znaczną większością głosów. Większość deputowanych, głosujących za projektem, była pewna, iż dopełnia formalności, która tym razem nie pociągnie za sobą żadnych następstw. Wielkie też było zdziwienie tych panów, gdy wbrew ich przewidywaniom, senat w całości zatwierdził wniosek izby niższej. Okazało się, iż na kilka miesięcy wcześniej dostojne zgromadzenie zostało powiększone o kilkunastu nowych członków, którzy niespodzianie przeważyli szalę zwycięstwa na stronę kobiet.

Prezes gabinetu, który, zanim wszedł na arenę życia politycznego, był z zawodu szynkarzem, z godną pochwały bezstronnością zachował się względem reformy, żywiąc wszakże w głębi duszy ukrytą nadzieję, że przedstawiciel korony zrobi użytek z przysługującego mu prawa *veto*. Ale lord Glasgow, posłuszny instrukcjom, otrzymanym z Londynu, nie skorzystał tym razem ze swej władzy. Co prawda, iż dziwnieby wyglądał podpis królowej Wiktorji na akcie, odmawiającym kobietom praw politycznych. Przed przyjęciem nowego prawa bardzo mała liczba „kobiet dzikich“, jak nazywali pierwsze apostołki większej reformy nie odznaczające się galanterją dziennikarze z Auckland, Wellingtonu i Duciedina, żądała zaprowadzenia głosowania powszechnego. Matki rodzin, przykute do obowiązków rodzinnych i młode pracowite dziewczyny zachowały zupełną obojętność, a nawet pewną dozę sceptycyzmu względem dobrodziejstwa, o które nie starały się wcale.

Debiut „kobiet dzikich“ ograniczył się na zapisaniu nazwisk na listach wyborczych poczem dość prędko zorjentowały się one, iż nie posiadają sił do zwalczenia większości. Nie dały, jednak, za wygraną i potrafiły tak dobrze pokierować kampanią wyborczą, że strach opanował stronnictwa umiarkowane. Konserwatyści, bojąc się, iż ster stronnictwa kobiecego dostanie się jednostkom egzaltowanym, prosili matki rodzin, by nie zaniedbały stawić się u urn wyborczych, otwartych dla nich po raz pierwszy. Ze swej strony mężowie z tą zarozumiałością, cechującą płeć brzydką nie tylko na antypadach, rachowali na posłuszeństwo swych żon i łudzili się nadzieją, iż każdy z nich zamiast jednego głosu, posiędzie dwa.

Dwudziesty ósmy listopada był dniem głosowania. Kobiety głosowały, jakby do tej czynności były przyzwyczajone z dawien dawna. Zgromadziły się licznie we właściwych sekcjach i po sześć, jak wymagają zwyczaje miejscowe, przystępowały do urny. Manewr ten spełniały z taką pewnością siebie i dokładnością. jakiemi zaledwie zastępy starych wyborców poszczycić się mogą.

Nawet w wielkich miastach, gdzie wyborcy rodzaju męskiego nie zawsze dawali przykład zimnej krwi i umiarkowania, kobiety imponowały wstrzemięźliwością i spokojem Żaden krzyk, zamieszanie, ani nawet żywsza wymiana słów nie stewały na przeszkodzie przy głosowaniu, wykonywanemu po raz pierwszy. Ulice Aucklandu zachowały zwykły pozór, chyba z tą różnicą, iż spotykano na nich w dniu tym znacznie mniej pijaków.

Nowo zelandzki mąż stanu, p. Blackerell, ogłosił w „Ninetheenth Century“ sprawozdanie z wyborów, odbytych w dniu 28. listopada, w którem nie ukrywa gniewu, wywołanego porażką swych przyjaciół politycznych. Gdy na kilka tygodni przed głosowaniem zapytał pewnej młodej kobiety, za jakiem stronnictwem zamierza głosować. odpowiedziano mu: „Będziemy żądać, by na całem terytorjum kolonji skasowano wszystkie szynki“.

P. Backewell wziął to z początku za żart dowiedział się, jednak, wkrótce potem, iż wzmiankowana dama jest żoną majtka, którego wstrzemięźliwość wiele pozostawiała do życzenia. Autorem artykułu w „Ninetheenth Century“ na skutek tego odkrycia przyszła kampanja wyborcza przedstawiła się zupełnie w nowym świetle.

Wybory odbywały się pod hasłem: „Precz z pijaństwem!“ Obecnie olbrzymia większość w izbie jest za prawami, ograniczającemi działalność handlarzy napojów gorących. Kandydaci, którzy pragnęli pozyskać głosy kobiet, musieli z góry zobowiązać się, iż wystąpią przeciwko obecnemu prawu, które pod rozmaitemi projektami osłaniało istnienie szynków.

Jeżeli wierzyć p. Blackewell, którego świadectwo, jako strony zwyciężonej, może budzić uzasadnione podejrzenie, kobiety nieokazały dobrego gustu w wyborze swych reprezentantów i dawały nieraz pierwszeństwo awanturnikom i głupcom przed ludźmi poważnymi i wykształconymi. Zanim dowiemy się z czasem, o ile zarzuty te są słuszne, dziś stwierdzić tylko można, iż kobiety skorzystały z praw po raz pierwszy im przysługujących i postarały się, by zarobione pieniądze, które na wyżywienie rodzin służyć powinny, nie płynęły do kieszeni szynkarzy.

Modlitwa więźnia.

Wiosenne znowu zabłysło zaranie
I ziemię w wonne umaiło kwiaty —
A w duszy mojej zawsze smutno Panie!
Tęskno spoglądam przez więzienia kraty.

Ręce me wrogi zakuli w kajdany
I do ciemnego wrzucili więzienia
I srogie ciału zadawali rany,
Lecz nie zdołali zagłuszyć sumienia...

Bo myśl ma wolna gdzieś w dal ulatuje
I widzi przyszłość swobodną i jasną,
Wszystkie cierpienia narodu zgaduje
I widzi wrogów, jak ich blaski gasną.

I duch się cieszy tą lubą nadzieją,
Że kiedyś jeszcze wyjdzie młodzież hoża
I znów dni szczęścia dla nas zajaśnieją
I Polska będzie od morza do morza!

I naród wstanie ze spróchniałej trumny,
Rozpocznie życie pod słońcem wolności
I będzie istniał wielki i rozumny,
Tarzając wrogów w prochu i nicości...

Kazimierz Lew.

Teatr — koncerta — widowiska.

Występy gościnne pani Lüde warszawskiej artystki na lwowskiej scenie, poruszyły nieco sumieniem artystycznem naszego miasta, ale mogłoby się, co prawda, ruszać inaczej...

Pani Lüde. jak widać, rozszerzyła swój repertuar i sięga do dramatu, gdy przedtem ograniczała się, jedynie, na rolach salonowych kokietek i lwic. Pani Lüde znaczy grę swoją wyrazistymi rysami, z gruntu rozumie postać, którą przedstawia i odtwarza całość harmonijną. Co do aktorskiej roboty, warszawska artystka posiadła wszystkie jej tajniki, a ponieważ natura uposażyła ją wdziękami, a toalety ma wspaniałe i umie ich używać, więc sukcesy sceniczne pani Lüde, są niezwykłe. Co prawda, sposób mówienia warszawskiej artystki, nie jest warszawski — pozostało coś, widocznie, z lwowskiego akcentu, bo pani Lüde jest rodowitą lwowianką i to „coś“ w mówien u pani Lüde zamieniło się w litewszczyznę, znaną tak dobrze uszom koroniarzy. Ale ten akcent mnie np. nie razi — owszem, powiedziałbym, że w kreacjach pani Lüde dopomaga artystce do pewnej oryginalności w grze.

Publiczność licznie zebrana z odznaczeniem przyjmowała artystkę, którą obdarzono też kilkakrotnie wspaniałymi wieńcami, koszami kwiatów i bukietami. Pani Lüde występowała u nas w *Gnieździe rodzinnem*, *Półświatku*, *Damie kameljowej*, *Miodzie kasztelańskim*, *Flircie* i *Lolocie*.

Zaangażowanie pani Malinowskiej utalentowanej koloraturowej śpiewaczki, uważamy za bardzo dobry i pożyteczny nabytek dla opery naszej. Kilkakrotnie już pisaliśmy, z powodu poprzednich występów, o pięknym i giętkim głosie pani Malinowskiej — dziś to samo powtórzyć tylko możemy, z powodu występu tej śpiewaczki w ogranej, ośpiewanej i okatarynkowanej *Trawiacie*.

W ogóle, zdałoby się odświeżyć repertuar operowy, a panie Kruszelnicka i Strassern zamiast kuć włoszczyznę, niech się uczą nowych partyj.

W dzień otwarcia wystawy dawano *Straszny dwór*, który ze szczególną starannością wystawiono i bardzo dobrze odśpiewano. Pp. Myszuga, Kowalski i Górski, zbierali sowite oklaski. Niewielkie partje sióstr, dobrze odśpiewały panie: Kruszelnicka i Strassern.

Przedstawienie poprzedził *prolog* witający gości napisany przez ~~p. Roseowskiego~~, a wygłoszony z zapałem i talentem artystycznym przez panią Żelazowską. Po prologu nastąpił bardzo ładnie ułożony obraz przedstawiający w pewnej części główny plac wystawy z allegorjami.

Przedstawienia teatralne na placu wystawy odbywają się parę razy na tydzień w hali, czy sali koncertowej — ale nie cieszą się zbytniem powodzeniem, przynajmniej, na dwóch przedstawieniach, gdy dawano: *Grube ryby*, *Bzy kwitną* i *Artykuł 264* mało było publiczności. chociaż na drugiem, które wypadło w niedzielę znajdowało się 24000 osób na placu wystawy. Przeszkadzają dużo chłody wieczorne, jakie w tych dniach były. Sala koncertowa wielka — może pomieścić najmniej 1200 osób. Niech tylko przychodzą.

Na wielkim koncercie, który się także w tym czasie w tej samej sali odbył, było dużo osób.

Koncert pod względem artystycznym uzyskał ogólny poklask.

Dwie małe nowości ze staremi dziurami. *Między Scyllą, a Charybdą* starego Feuillet'a który, zresztą, już dawno umarł — jednoaktówka, którąby bezpiecznie mogła z autorem spoczywać w trumnie. Dla czego ją ztamtąd wydobyto i to na polską scenę podczas odbywającej się wystawy — nie rozumiemy. Nad tem francuskiem *nic*, można śmiało przejść do porządku... wieczornego. —

Przez wdzięczność, jednoaktowy obrazek p. Lubowskiego, dany u nas w tych dniach po raz pierwszy — dawno już napisany został przez autora. Zaleca on się tylko jedną postacią żywą i dobrze pochwyconą — reszta wszystko z parawanu — wypłowiałe, a treść naiwna, jak zachwyty „kelnerek“ na *Traviacie*... Tą postacią żywą i barwnie skreśloną, jest sługus kawalera — grał go też p. Walewski koncertowo, a z taką naturalnością, artystycznym temperamentem, przepysznym humorem i miarą komiczną, że wśród pustek w teatrze wywoływał, jednak, burzę oklasków. Bardzo starannie grali jeszcze w tej komedyjce: pp. Jaworski, Dębicki, Kliszewski, Gasiński i p. Pankiewiczówna.

Pp. Schoenthan i Kadelburg pokazali nam aż *Dwa dni szczęśliwe* w lwowskim letnim teatrze — ale. jak nie wszystko jest złotem, co się świeci, tak nie dla każdego jednakowo uśmiecha się życie. Nie zawsze z czego się niemiec śmieje i my się śmiać możemy — do wód, powyższa komedja w 4ch aktach, która nas zapoznaje z awanturami wiedeńczyka w Berlinie. Dla nas i, w ogóle, dla niemców, tego rodzaju sytuacje mogą czasem wywołać uśmiech, jak wywołuje przewrócenie się kogoś przez podstawioną nogę — ale nad komizmem wynikającym z kolizyj wiedeńskich i berlińskich obyczajów, możemy sobie kapitalnie ziewać, co się też po części dzieje podczas *Dwóch*

dni szczęśliwych, nawiasem powiedziawszy bardzo dobrze przełożonych na język polski. Komedja ta, która właściwie, komedją nie jest, lecz taką samą *echt* niemiecką strawą sceniczną, dosyć, zresztą, zdrową — nie daje nawet zbyt szerokiego pola artystom do popisu — jedna tylko rola Lüttichena może nęcić talent aktorski — to też grał ją p. Fiszer z tym przepysznym, naturalnym komizmem i artystycznością, które są właściwościami jego dużego talentu. Sieczką jest dość duża rola Weinholza, bo nawet taki talent, jak p. Feldmana, ziarna z niej wymłócić nie mógł. Wyróżniły się jeszcze, nie rolami, lecz siłą gry aktorskiej panie: Kwiecińska, (Gertruda), Gostyńska, (Krystyna) i Czaplińska, (Eliza) — resztę, jak to powiadają, „przyzwoicie“, a właściwie, starannie, grali, a więc panowie: Walewski, Cichocka, Otrembowa, Kliszewski Gasiński, Fertner i inni.

Marta ściągnęła liczniejszą publiczność do teatru. Pani Malinowska frazy koloraturowe śpiewała i dobrze, i poprawnie, i nawet efektownie — ale z wysokimi tonami trzebaby koniecznie coś zrobić — są one gdzieś zaciśnięte i wydobywają się spiczasto. Rutynowany mentor i wokalista wskazałby, co trzeba zrobić. Pan Myszuga, jak zawsze, tak i teraz śpiewał Lyonela prześlicznie. Poprawnym Plumketem był p. Zegarkowski.

Praktyczne wiadomości.

Sądki używane do przewozu masła, korzystnie jest oblewać wewnątrz parafinem, który jest bez woni i bez smaku, a w zwykłej temperaturze nie podlega rozkładowi od kwasów i alkaliów. Sądki wewnątrz parafinem wylane, można wypłukać zimną, a potem gorącą wodą na 50 stopni Cels., a parafin się nie rozpuszcza. Celem wylania sądków na wewnątrz parafinem, należy ogrzac sądki ciepłem powietrzem (150—170 stopni Cels.) przezco w 10 do 12 minut znika wszelka wilgoć w drzewie i wszelkie zarodki bakteryj są zniszczone, poczem wlewa się parafin ogrzany do 90 stopni, szpuntuje i kula sądek na wszystkie strony. Resztę parafinu, który nie wsiąkł w drzewo należy odlać. Parafin rozgrzany wsiąka w pory drzewa, zamyka je i daje delikatną, podobną do glazury powłokę, a masło w takich przysposobionych sądkach nigdy się nie zepsuje, chociażby dłuższy czas w nich leżało.

Sztuczne masła. Jak dalece wzrosła fabrykacja margaryny, sera sztucznego i tłuszczu, tak zwanego „Sparfett“. oraz innych płodow sztucznych w ostatnich latach, wykazuje się z wzrastającego dowozu oleju z nasienia bawełnianego, łoju prasowanego i innych rodzajów tłuszczu W r. 1885 wynosił dowóz z Ameryki 56.415 podwójnych centnarów łoju i 64.484 podwójnych centnarów oleju z nasienia bawełnianego, w roku 1893 wzrósł ten dowóz do 163.378 łoju i 273.823 podwójnych centnarów oleju z nasienia bawełnianego. Wszystkie te surogaty zastępować mają tłuszcz wieprzowy, a dostają się do Europy w stanie już przygotowanym pod rubryką smalcu wieprzowego, którego do samych Niemiec dowieziono, w 1894 roku 238.315 podwójnych centnarów.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Pan Kazimierz Lew. Jeden skrócony w numerze — pozostałe nie będą drukowane nie dla tego, aby były pozbawione wartości, lecz są za sentymentalne, szczególniej S o n e t. Radzimy pracować i pisać, a nie zrażać się.

Wieleb. ks. Dankiewicz w Leżajsku. Ogłoszenie wykazu ofiar na rzecz restauracji kościoła w piśmie nie codziennem, jest, zdaniem naszem, zbyteczne, tembardziej, że jest to tylko powtórzeniem tego, co gazety codzienne już wydrukowały.

Mich. Skot. „Do poety“ nie będzie drukowane. Wiersz nie pozbawiony pewnej cechy talentu i myśli — to, jednak, co pani radzi poecie — przedewszystkiem do siebie zastosować trzeba.

G. Kub. Hor. Na te ciężkie i łzawe czasy, doprawdy, mogilnych utyskiwań z pobudek czysto osobistych, za wiele.

Mori. I „Nocą“ nie będzie drukowane.

Pan Sroczyński w Campello. Otrzymaliśmy przekazem pocztowym 4 dollary, jako należytość za bieżącą prenumeratę roczną. Dwie premie wysłaliśmy natychmiast — trzecią wyślemy, gdy wyjdzie.

PP. Hofland w Milwaukee. Sześć dollarów otrzymaliśmy — pronumerata zapłacona po dzień 1. lipca b r.

Nadesłane.

Nie mając innego sposobu wywdzięczenia się Wielmożnemu Panu **Dr. Hahnowi** za wyleczenie z tasiemca, który przez dwa lata męczył mię, używam tej drogi, by Mu serdeczne złożyć podziękowanie w obec publiczności.

Ludwik Strutyński,
6133 1—1 urzędnik c k. kolei Pań tw

ANDRZEJ SKALA

emerytowany radca sądu krajowego.

Adwokat krajowy, 6139 3—1

otworzył kancelarję adwokacką

w Przemyślu, ul. Fredry l. 79.

Dla podróżujących, poleca się wyborna restauracja, którą prowadzi na stacji kolejowej, w Jaśle znany z rzetelności kuchmistrz p. Siwek. Wszystkie potrawy przyrządzane są na świeżem maśle, przytem napoje wszelkiego rodzaju wypełniają bufet restauracyjny, ceny tam są bardzo niskie. a usługa skrzętna. Zamawiać objady można telegraficznie. 6140 4—1

W. Szlachcie i P. T. Publiczności

pozwalam sobie uprzejmie donieść, że z początkiem czerwca b. r.

Skład dywanów

pod firmą:

Magazin Orienthal

w nowo wybudowanym **Grand hotelu** przy ulicy Karola Ludwika otworzyłem. Znaczne moje stosunki z Wschodem pozwoliły mi zakupić rzadki zbiór starożytnych dywanów perskich i wschodnich specjalności. Składa on się z możliwie najpiękniejszych dywanów anatolskich, Mecca, całkiem dawne Cassake, Sulum, Teke, Sułtan, najlepsze portjery karamańskie i wielbłądzie wory, jak i wielkie salonowe perskie w najprzedniejszych gatunkach, na które szczególnie uwagę zwracam Zwykłe dywany perskie Dagestan i sztuki z wadami od 30 zł. wyżej.

Równocześnie jestem zmuszony z powodu rozlicznych nadużyć, jakich się w obec mej firmy dopuszczano wyraźnie zaznaczyć, że ajentów, ani domokrążców nie zajmuję, a sprzedaję tylko w mym elektrycznie oświetlonym lokalu.

Z głębokiem poważaniem

S. Lövy Magazin Oriental

6134 1-1 **Lwów, Grand hotel.**

Chleb żytni wyborny w smaku, oraz bułki z najpiękniejszej mąki, bardzo starannie wypiekane poleca piekarnia *Gartnera w Rzeszowie.*
6116 3—2

Jadwiga Kotlarska

w Żywcu,

poleca Szanownej P. T. Publiczności urządzone z wielkiemi wygodami **łazienki** obejmujące kąpiel parową, zimne natryski i wanny Kąpieli używać można *od godziny 8 rano do 9. wieczór.* — Oprocz łazienek polecam również własną **restaurację**, urządzoną z komfortem, którą osobiście prowadzę. Wszelkie napoje, jak i potrawy obliczam wedle najniższych cen miejscowych.

6020 2—2 Z poważaniem
Jadwiga Kotlar ka.

Na Horyszu w Delatynie

obok budującego się dworca kolejowego, otworzyłem

filję handlu korzennego,

zaopatrując takową w doborowe wszelkiego rodzaju towary korzenne, różnorodne wina, wódki i t p. — Obok handlu założyłem również doskonałą **restaurację, ogród, kręgielnię,** oraz **kilkanaście pokoi urządzonych wygodnie** i z komfortem dla P. T Gości, ktorzy tu chwilowo bawią, a zmuszeni są nocować.

Polecając łaskawym względom P. T. Publiczności tę moją filje, starać się będę zasłużyć sobie na Jej uznanie i poparcie. Z poważaniem

Juljusz Kisielewski

właściciel handlu korzennego
5907-2-2). w Nadwórnej.

Galicyjski Bank kredytowy

począwszy od 1. lutego 1890 roku wydaje

4% Asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem i

3½% Asygnaty kasowe

z 8-dniowem wypowiedzeniem.

Wszystkie zaś znajdujące się w obiegu 4½ **Asygnaty kasowe** z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od d. 1. maja 1890. po 4%** z 30-dniowym terminem wypowiedzenia

Lwów dnia 31. stycznia 1890.

5480—st. **Dyrekcja.**

(Przedruk nie będzie opłacony).

Pierwsza galicyjska

Fabryka korków

6129 **katalońskich**, 6—2

L. J. Malewski,

we Lwowie ul. Ormiańska Nr 12.

Poleca wyrabiane w swej fabryce korki do beczek i butelek w najlepszej jakości i tańsze od zagranicznych, także drzewa korkowe i koła do mielenia jagieł, podeszwy i koreczki damskie. — Przestrzegam P. T. Szan. Publiczność przed naśladownictwem, które nie wychodzi na korzyść odbiorców.

Fabryka założona w roku 1877.

Odszczególnioną medalem rządowym na Wystawie krajowej w Krakowie w r. 1887

KROWIANKĘ

pewną i czystą poleconą przez Kom przem. Tow. lek. krak. rozsyła konces. **Zakład Krowiankowy w Lisku** po cenie **60** ct. za fiolę szklanną lub kauczukową, wystarczającą do zaszczepienia 3 dzieci.

Składy w aptekach: K. Wiszniewskiego i L. Rosnera w Krakowie; — J. Beisera i Sklepińskiego we Lwowie i Lipiankiewicza w Przemyślu. — Większe obstalunki znacznie taniej uprasza się kilka dni naprzód zamówić.

Józef Freysinger
5287—66 st. lekarz miejski **w Lisku.**

Istniejąca od r. 1891 fabryka

najprzedniejszych likierów, rumu, esencyj i innych spirytualjów.

Posiada na składzie prawdziwy rum z Jamaiki, koniak fracuski i herbatę najprzedniejszą.

!Specjalność!

własnego wyrobu

„Cert“

najzdrowsza żołądkowa gorżka wódka

poleca

S. Herlitschka

właściciel fabryki,

Cieszyn, Landhausgasse Nr. 10.

(Szląsk austr.)

(5973-12—8.)

Od godz. 6 rano, do 10 wieczór,

otwarta

łaźnia parowa, połączona z łazienkami zaopatrzonemi w wanny porcelanowe. emailowane, cynkowe, oraz urządzony wielki **basen** do wolnego pływania, zastosowane są wszelkiego rodzaju tusze i tp przyrządy łazienne. Usługa wzorowa, komfort — ceny przystępne, także abonamentowe.

Polecając mój Zakład P.T. Publiczności pozostaję z szacunkiem:

Wilhem Doszly, właściciel łaźni,

obok Magistratu w **Stryju.**
6060 2—2

MAREK FEUERSTEIN

Skład fabryczny

maszyn rolniczych

i narzędzi,

firmy KAROLA DRÖHSLERA
w Nowym Iczynie (Morawia)

Lwów, ulica Grodecka l. 57,

poleca swoje najnowsze młocarnie, kieraty, gniotowniki, prasy do oleju, grabiarki, siewniki, młynki do czyszczenia zboża systemu Backera, cylindry do sortowania zboża, sieczkarnie, różne noże, pompy i sikawki.

Skład maszyn do szycia i pomocniczych: dla ślusarzy, kowali, piekarzy, masarzy i t. p.

Ilustrowane cenniki na żądanie gratis i franko. 6053 12-3

Wyłączny skład zaprawy nasiennej używanej przeciw śnieci i rdzg w z bożu.

Fabryka fortepianów

Sidorowicza i Siwińskiego

w Stanisławowie,

wystąpić ma także na wystawie lwowskiej. — Fabryka ta założona w r. 1890 postawiła sobie, jako cel wyparcie stopniowe produktów cudzoziemskich, wyrabiając same instrumenta na sposób amerykański z zastosowaniem najnowszych ulepszeń. Istotnie też fortepiany i pianina z fabryki Pp. S. i S. dokładnością i ścisłością wypracowania, elegancką formą i pięknym tonem p zewyższają o wiele wyroby większej części fab yk wiedeńskich i dorównują najlepszym instrumentom firm pierwszorzędnych. Znawca z prawdziwą przyjemnością znajduje, jak sumiennie, z jakim nakładem staranności i fachowej wiedzy pojedyncze części tych instrumentów są wykonane i dokładnie w całość spojone, a dźwięczny i silny ton rozkoszą napełnia ucho słuchacza. — Rzetelnemu temu przedsiębiorstwu życzymy powodzenia!

Kilku tych, co kupili pianina i fortepiany z powyższej fabryki.
6128 4-2

Józef Klimek

bandarzysta i rękawicznik

we Lwowie, ul. Batorego l. 2,

poleca wyroby własne: WP. lekarzom, aptekarzom, zarządom szpitali w Galicji i Szanownej PT. Publiczności,

Wyroby bandażowe

i 6118 3—1

Aparata ortopedyczne

Wyroby chirurgiczne i kauczukowe

Przybory opatrunkowe do pielęgnowania chorych.

Wyroby rękawicznicze.

Przyjmuje rękawiczki do prania i czyszczenia.

Zamówienia z prowincji uskutecznia odwrotną pocztą.

Adres listów i telegramów: JÓZEF KLIMEK Lwów.

Koniak tokajski

tylko z prawdziwego i czystego wina wyrabiany, za którego naturalność ręczę i który tysiące znawców uznało za najlepszy, do nabycia jedynie w składzie

Jana Bodnara

we Lwowie, ul. Akademicka l. 20.

Cena za dużą flaszkę **1 zł. 50 ct.**

Zamówienia z prowincji odwrotną pocztą.
6066 6—4

Stacja koleji: Muszyna-Krynica Z Krakowa 8 godz. ze Lwowa 12 „ z Peszti 12 „	Zakład Zdrojowy **Krynica** **(w Galicji)**	W miejscu: Poczta 3 razy dziennie Telegraf, Apteka.

najobfitsza szczawa żelazista.

W Karpatach 500 m. n. p. m. Od stacji kolejowej godzina drogi bitej, znakomicie utrzymanej.

Środki lecznicze: Klimat podalpejski. kąpiele żelaziste, nader obfite w wolny kwas węglowy, ogrzewane metodą Schwarza (w roku 1893 wydano ich 36 000).
Kąpiele borowinowe: parą ogrzewane (w r. 1893 wydano ich 13.500).

Kąpiele gazowe: z czystego kwasu węglowego.
Zakład hydropatyczny: pod kierunkiem specjalisty dra H. Ebersa (w r. 1893 wydano procedur hydropat. 32.000).
Picie wód mineralnych miejscowych i zagranicznych, **Żentyca, Kefir. Gimnastyka lecznicza.**
Lekarz zdrojowy dr. L Kopff cały sezon stale ordynujący.
Nadto 12 lekarzy wolno praktykujących.

Spacery: Bardzo rozległy park szpilkowy, znakomicie utrzymany. Bliższe i dalsze wycieczki w urocze Karpaty
Mieszkania przeszło 1.500 pokoi, z komfortem urządzonych, z pościelą kompletną, usługą, dzwonkami elektrycznemi, piecami itd.
Kosciół katolicki i cerkiew. Wspaniały **dom zdrojowy,** kilka restauracyj. Kilka pensjonatów prywatnych, mleczarnie, cukiernie.
Muzyka zdrojowa pod kierunkiem A. Wrońskiego **od 21. maja.**
Stały **Teatr,** koncerta
Frekwencja w roku 1893 . . . 4.600 osób.
Sezon od 15. maja do 30. wrzześnia.
W maju, czerwcu i wrześciu ceny kąpieli, pomieszkań i potraw w **głównej restauracji zniżone.**

Rozsełka Wody mineralnej: od kwietnia do listopada, składy we wszystkich większych miastach w kraju i zagranicą.
W miesiącach lipcu i sierpniu ubogim żadne ulgi, jak uwolnienie od toku zdrojowych itp. udzielone nie zostaną.
Na żądanie udziela wyjaśnień

6132—4—1. *C. k. Zarząd zdrojowy w Krynicy.*

Skład fortepianów i pianin

B. Gabryelskiej

5700 25—25

Krzysztofory — w Krakowie.

a) **Sprzedaję wszystkie nowe fortep any i pianin** mojego składu 5% poniżej cen fabrycznych i zadowalniam się reszt otrzymanego od fabrykantów rabatu. Że tak jest rzeczywiście, o tem możn się łatwo przekonać przy pomocy już to zniesienia się wpr ost z fabryką, któr każdemu jak najchętniej ułatwiam, jużto cenników i książek rachunkowych które wszystkim z całą gotowością pokazuję. — *b)* Częścią reszty, która mi pozostaje od fabrycznego rabatu, opłacam wszystkie koszta przewozu, danego narzędzia muzycznego od fabryki aż do miejsca przeznaczenia. — *c)* Na żądanie wysełam fortepiany i pianina ze wskazanej mi fabryki wprost pod wskazanymi adresami i sprzedaję je na tych samych warunkach, na których sprzedaję narzędzia muzyczne znajdujące się na moim składzie; każdy więc taki fortepian, który (n p. w Wiedniu) kosztuje na miejscu we fabryce 400 złr., a z opakowaniem i dostawą (n p. do Tarnowa) kosztowałby 430 złr., sprzedaje za 380 złr. i odstawiam do Tarnowa bezpłatnie. — *d)* Za wszystkie nowe, nawet najtańsze narzędzia muzyczne mojego składu (a więc za fortepiany od 300 złr. i pianina od 200 złr.) daję porękę 20-letnią. — *e)* Każde narzędzie muzyczne kupione u mnie (albo w moim składzie, albo w jakiejkolwiek fabryce za moim pośrednictwem) przyjmuję napowrót w tej samej cenie, w jakiej je sprzedałam i wymieniam na inne. jeżeli kto tego zażąda w przeciągu trzech miesięcy od kupna. — *f)* Sprzedając fortepiany i pianina na raty (chociażby po 10 złr. miesięcznie) nie żądam za nie ani centa więcej, jak sprzedając je za gotówkę. — *g)* Narzędzia muzyczne używane wymieniam za dopłatą na nowe — *h)* W sprzedaży fortepianów i pianin wstawionych u mnie w komis pośredniczę bezinteresownie.

Pierwszy galicyjski

ZAKŁAD MUNDUROWANIA

pp. Oficerów i Urzędników

H. ROSENTHAL

ces. i król. dostawca nadworny

LWÓW, ulica Kopernika liczba 9.

Jedyny i wyłączny skład wszelkich przyborów uniformowych broni przyboczney i palnej, artykułów szmuklerskich jako to: galonów sznurów i t. p. czapek własnego wyrobu, oraz wszelkich artykułów wojskowych.

Wielki wybór wszelakich materyj na mundury
pp. oficerów i urzędników państwowych.

Kompletne wyekwipowanie pp. jednorocznych ochotników i oficerów rezerwowych. (5721—st. 19)

Ceny umiarkowane stałe.

Hotel Europejski

obok dworca kolejowego **w Przemyślu**, posiadający kilkanaście pokoi, elegancko umeblowanych *w porze zimowej* stale ogrzewanych, tak że goście zajmują wprost ciepłe i wygodne mieszkanie, w hotelu znajduje się doskonała, 6054 5-2-d.

Restauracja

urządzona z komfortem, bufet zaopatrzony we wszelkie napoje, służba hotelowa i restauracyjna chętna i uprzejma.

Ceny bardzo umiarkowane.

Lwowskie

laboratorjum chemiczne

świadectwem z d. 24 marca 1892 do l. 1918, stwierdziło, że jedynie tutki nieklejone z fabryki

S. W. Niemojowskiego

we Lwowie,

są znakomite i zdrowiu nieszkodliwe.

Do nabycia w sklepach:

S. W. NIEMOJOWSKIEGO

6034 10-6 st. we Lwowie Teatralna 3. Jagiellońska 6.

w Krakowie Sukiennice 28.

oraz we wszystkich handlach i trafikach.

Zlecenia z prowincji odwrotnie przy 5.000 franco.

Ostrzega się przed licznemi naśladownictwami.

Pierwszy główny handel

nasion, roślin i owoców

Piotra Bodnara

w Przemyślu,

poleca zawsze świeże, zasuszane i sztuczne kwiaty. Nasiona wypróbowanej dobroci rożnego gatunku
Bukiety i wieńce grobowe ze świeżych, zasuszonych i sztucznych kwiatów, o każdej porze roku są do nabycia.
Koszyczki i kosze do napełniania, kwiatami. Wstęgi i mankiety w Wielkim wyborze po cenach bardzo umiarkowanych. 6092 4—2

KAUCZYŃSKI i OBERSKI

LWÓW ulica Karola Ludwika liczba 7

polecają

magazyn zabawek dziecinnych, gier towarzyskic . **Teatrzyki** od 1 *zł.* 50 ct. **lalki** „Bebe“ (francuskie) od 75 ct. **koniki** na biegunach od 4 *zł.* 50 ct. **instrumenta** muzyczne po cenach fabrycznych Towary galanteryjne i wielki wybór perfumerji. 5971—3—3

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że otworzyłem **we Lwowie, przy ul. Kaźmierzowskiej l. 19**

Droguerję,

skład fabryczny **materjałów i przetworów aptecznych,** oraz artykułów gumowych, opatrunków chirurgicznych: wstrzykawki, waty, gazy, bandarze itp. **win i koniaków leczniczych,** dla chorych i rekonwalescentów. **środkow desinfekcyjnych,** kwas karbolowy i wapno karbolowe, **skład wód mineralnych i t. d.**

Moja długoletnia praktyka w pierwszorzędnych aptekach, daje dostateczną gwarancję, że w mej Droguerji sprzedawane będą towary w zakres farmacji wchodzące tylko w najlepszej, jakości i po nader niskich cenach.

Polecając się łaskawej pamięci kreślę się
6082 3—2 z poważaniem

Leen Menkes,
starszy magister farmacji.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 15. Telefon 117.
Ilustracje odbite w litografji A. Plutera we Lwowie, ulica Kopernika l. 17.